

**Picchio De Sisti to jeden z wielkich wyrzutów sumienia w historii Romy. Wziąwszy go pod swoje skrzydła, Pepe Schiaffino nie szczędził mu rad, dzięki którym mógł poprawić technikę gry. Gdyby klub wykazał się odrobiną dalekowzroczności, nigdy nie pozwoliłby mu odejść, ale Evangelisti popełnił wielki błąd w ocenie i sprzedał go Fiorentinie. To była czarna strona w historii Romy, nie jedyna w tym absurdalnym dziesięcioleciu. Tak zaczęła się zdeklasowana Rometta\*.**

Rok 1965 to czarna data w historii Romy. W czasie letniego okienka transferowego sprzedany został Picchio De Sisti, jeden z najlepszych produktów, jakie wyszły z kuźni Romy. Evangelisti łudził się, że jego przekłeta sprzedaż może uzdrowić budżet Romy i otworzyć drogę do lepszej przyszłości, a tymczasem zainicjowała oficjalnie epokę Rometty, bezwzględnie najsmutniejszą w historii klubu.

De Sisti od samego początku pokazywał, że jest materiałem na mistrza - półskrzydłowy o świetnej technice, którego gra wyróżniała się prostotą, ale nigdy nie otarła się o banał. Zawsze wybierał rozwiązanie najlepsze dla drużyny, a intuicja myliła go bardzo rzadko. Jego grę wyróżniało też to, że niemal zupełnie nie popełniał błędów. Wielu twierdziło wtedy, że mylił się może w jednym podaniu na sezon, i choć statystyka ta była na pewno przesadzona, to jednak dużo mówi o wartości piłkarza. Zresztą uczył się od człowieka, który w ciągu swojej kariery nieudanych podań zaliczył naprawdę niewiele - od Pepe Schiaffino. W czasie treningów De Sisti miał zwyczaj oglądania starego mistrza, który trafił do Rzymu pod koniec swojej niesamowitej kariery, żeby zrozumieć jego sekrety. Schiaffino zrozumiał to i zgodził się być swego rodzaju drogowskazem, troszcząc się o przyszłość młodego gracza. Kiedy Urugwajczyk zakończył karierę, właśnie De Sisti zaczął kierować środkiem pola Romy, pokazując, że rady starego mistrza nie poszły na marne. Nic więc dziwnego, że wszystkie wielkie kluby we Włoszech szybko zorientowały się, jak bardzo technicznie rozwinął się De Sisti. Piłkarz wpadł w oko szczególnie Fiorentinie, która coraz bardziej energicznie wyrażała zainteresowanie jego zakupem. Evengelisti niestety dosyć łatwo ulegał argumentom finansowym, bo sytuacja Romy na pewno nie była różowa, i powoli zaczął oswajać się z pomysłem sprzedaży De Sistiego. W lecie 1965 roku nastąpiło to, czego potem nie można już było naprawić: Picchio trafił do Florencji za grube miliony, a Evangelistiemu pozostało wysłuchiwanie gwizdów kibiców za każdym razem, kiedy zjawiał się na Stadio Olimpico. Trudno było wyjaśnić (a może w ogóle było to niemożliwe), dlaczego dla ratowania budżetu trzeba było sprzedać właśnie tego piłkarza, który mógł przecież zagwarantować lepszą przyszłość Romy.

We Florencji De Sisti potwierdził wszystkie talenty, których zapowiedź widzieli kibice w Rzymie, i poprowadził drużynę, która przecież miała w składzie wielu młodzików, do sensacyjnego mistrzowskiego tytułu w sezonie 1968-69. Ale nigdy nie zapomniał o Rzymie i o Romie, której był ogromnym kibicem. Do tego stopnia kibicem, że cierpiał piekielne katusze w każdym meczu przeciw Giallorossim. Także w

reprezentacji doceniono jego umiejętności. W 1967 roku zadebiutował w meczu z Cyprem. Był to pierwszy z 29 meczów rozegranych w kadrze Italii, dla której zdobył 4 gole. Kulminacją jego reprezentacyjnej kariery był mundial w 1970 roku, kiedy to w wojnie Mazzoli i Rivery stał się punktem odniesienia dla drużyny, która nie mogła się obejść bez jego zmysłu taktycznego pozwalającego mu kierować grą całego zespołu.

Potem do Romy trafił Liedholm, wielki wielbiciel De Sistiego, i historia mogła się potoczyć tylko w jeden sposób. Mały rzymianin przypominał mu piłkarza, którym był kiedyś on sam - zawodnik mylący się w jednym podaniu na tysiąc, jak lubił mówić dziennikarzom w czasie konferencji prasowych. Szwed domagał się, żeby De Sisti wrócił do Rzymu, uznając go za kluczowy element swojego projektu i Anzalone postanowił go zadowolić. De Sisti był bardzo szczęśliwy z powrotu do swojego miasta i ponownego założenia barw, w których się urodził. Sezon 1974-75 nie zaczął się zbyt dobrze dla Giallorossich, ale potem właśnie Picchio strzelił zwycięską bramkę w derbowym spotkaniu i od tego momentu zespół zaczął piąć się w tabeli, żeby na koniec roku zająć trzecie miejsce. Takiej lokaty Roma nie uzyskała przez poprzednie 20 lat! Był to pierwszy z pięciu sezonów zagranych na bardzo wysokim poziomie. Po zakończeniu sezonu 1978-79 De Sisti zdecydował się zawiesić buty na kołku i zostawić kibicom wspomnienie siebie w najwyższej formie.

Co ciekawe, w tych czarnych latach Romy zdarzyły się i inne bolesne, przekłete sprzedaże wartościowych graczy. Do Milanu trafili Cudicini i Schnellinger. Cudicini był zmuszony do odejścia z powodu fatalnych relacji z Pugliese, a Schnellinger padł ofiarą kiepskiego budżetu. Wychowanek Koloni został wypożyczony do Mantovy, gdzie szybko pokazał swoje umiejętności. Swoją wartość potwierdził w Romie, więc szybko zgłosił się po niego Milan, który bez większych problemów przekonał kierownictwo wygłodniałe funduszy. Także jego odejście było długo opłakiwane przez fanów Romy.

\* "Rometta" to dosłownie "mała Roma", ale takie określenie ma charakter mocno pejoratywny i lekceważący - oznacza małą, słabą drużynę, podrzędny klubik.

Autor: kaisa